

Sezon na szparagi i komunie święte

27 maja 2016

Gdyby ktoś kazał moim dzieciom opowiadać obcemu facetowi, rutynowo deflorującemu niewinność, swoje „grzechy” – zatłukłabym. Zatłukłabym faceta, który kazałby mojemu dziecku doszukiwać się w swoich myślach, snach i marzeniach zła. Który swoją paranoją zatruwałby ich samoświadomość. Który zaszczerpiłby w nich podejrzliwość, lęk, niechęć do własnej cielesności, fizyczności, biologii.

SEZON NA SZPARAGI, TRUSKAWKI, KOPEREK, MŁODE ZIEMNIAKI, OGÓRKI...

Nie lubię sytuacji przymusowych, pewnie nikt nie lubi. Piątki na targu są fajne, bo nie ma wielkiego tłoku, a są wszyscy sprzedający, więc mogę kupować u tych, których lubię, bez stresu, że zamiast równych i białych szparagów zostanę z zupą szparagową z torebki. Ale raz w roku piątki przed „komunjami” są inne. Jakiś szatan wstępuje w panie, które głowy mają sztywne od trwałej i przepisów na roladę z kurczaka. Kwiaty tylko białe: lilie, róże, konwalie, bez. Wstążki białe i żółte. Dużo mięsa. Tort. Biały. Staram się zrozumieć – o co tu chodzi, jaki kod jest w tych bielach. Niewinność, dziewiczość. Zaślubiny z bogiem. Wstąpienie do grupy. Owce? Owce też są białe.

Goście komunijni jedzą sałatę i szparagi. Tu jest właśnie obszar sporu, bo ja też. Przynajmniej chciałabym. Bo nie starcza dla mnie szparagów i truskawek (kto późno przychodzi – sam sobie szkodzi). Więc w te weekendy komunijne czuję się trochę poza. Na deser lody z truskawkami. Niech pani pokroi truskawki i posypie lody. Zdenerwowanie sięga zenitu. Kwiaty bowiem, nie dość, że nie są białe – to wyglądają jak psu z gardła. Godzina 12 w południe, prawie 30 stopni.

Drugi obszar sporny jest hipotetyczny. Bo jednak nie dotyczy mnie bezpośrednio. Gdyby ktoś kazał moim dzieciom opowiadać obcemu facetowi, rutynowo deflorującemu niewinność, swoje „grzechy” – zatłukłabym. Zatłukłabym faceta, który kazałby mojemu dziecku doszukiwać się w swoich myślach, snach, marzeniach zła. Który swoją paranoją zatrzymałby ich samoświadomość. Który zaszczerpiłby w nich podejrzliwość, lęk, niechęć do własnej cielesności, fizyczności, biologii.

DZIEWIĘCIOLATEK PRZEPUSZCZONY PRZEZ MAGLOWNICĘ

W przedszkolu zaczyna się robić wodę z mózgu dzieciom, które równie głęboko wierzą w czerwonego kapturka, krasnale i pana Jezusa. I świętego Mikołaja, który w magiczny sposób przynosi prezenty. Tyle tylko, że w pewnym momencie, znakomita większość dzieci dowiaduje się, że święty Mikołaj nie istnieje. Grupka, której nikt nie uświadomił – odkrywa to sama. I żyje dalej, bez uszczerbku na zdrowiu fizycznym i psychicznym. Czyż nie mogłoby być tak samo w przypadku religii?

Nie. Oczywiście, że nie. Kto utrzymywałby wielkie państwo Kościół – gdyby miał wybór? Gdyby nikt nie zrobił mu lobotomii w dzieciństwie? I otóż to właśnie, otóż to...

Więc znowu, jak co roku muszę patrzeć na dziewczynki i chłopców ubranych w ofiarne całuny, jak wędrują chodnikami w stronę górującego nad wszystkim kościoła. Niektóre dzieci idą same, tak jak będą szły dalej przez życie, niektóre trzyma za rękę mama albo babcia- prowadzą ofiarne baranki. W środku czeka, schowany w drewnianej pułapce na dzieci, ksiądz. Ksiądz może być stary i brzydko pachnieć, albo miły, młody zadbany, rozsiewający woń dobrej wody toaletowej – nie zmienia to faktu, że jest tym mężczyzną, który kolejne pokolenia dzieci sprowadzi na drogę: „mojej winy, mojej winy, mojej bardzo wielkiej winy”. I ofiary. Do koszyczka.

Truskawki, koperek, szparagi... Biały tort na osłodę – za

strach, za upokorzenie i wyrzeczenie się wolności.

Autorstwo: Anna Karolina Kłys

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)